

BEAUTIFUL
GRAVES

L.J. SHEN

PRZEŁOŻYŁA
SYLWIA CHOJNACKA

LU
NA

JEDEN

W wieku osiemnastu lat

Zaczyna się od incydentu na ulicy La Rambla, kiedy to moja przyjaciółka ostentacyjnie próbuje zwrócić na siebie uwagę jakiegoś faceta.

- To cię zabije, gościu.

Pippa wyrywa papierosa spomiędzy warg nieznanego i przełamuje na pół.

To nasza pierwsza godzina w Barcelonie, a ona już wynajduje najbardziej kreatywne sposoby, by doprowadzić do naszej śmierci.

- Proszę bardzo. Nie ma za co. Właśnie uratowałam cię przed rakiem. - Odrzuca na plecy włosy, jaśniejsze na dole, ciemniejsze u góry, i pokonuje rozsuwane drzwi apteki, zostawiając w tyle oniemiałego mężczyznę.

Wyciągam słuchawki z uszu.

- Przepraszam. Przyjaciółka nie spakowała dobrych manier - usprawiedliwiam ją przed palaczem stojącym na chodniku.

Tak jest zawsze: Pippa wznieca pożary, a ja je gaszę. Ona jest energiczna i ekspresyjna, a ja pozbawiona emocji jak lodowy posąg na królewskim weselu. Ona mogłaby skusić nawet lampę uliczną, a ja... cóż, podejrzewam, że mogę być aseksualna, mimo że (a może właśnie dlatego że?) dwa miesiące temu straciłam dziewictwo.

Znamy się z Pippą od wieków. Poznałyśmy się pierwszego dnia przedszkola, kiedy pokłóciłyśmy się o drewnianą kostkę edukacyjną (podobno uderzyła mnie nią w głowę). Od tego czasu pozostajemy nierozłączne.

Ja jestem gotycką makabrą w wojskowych butach, a ona tęczową Arianą Grande.

Chodziłyśmy do tej samej podstawówki, liceum i nawet jeździłyśmy na te same obozy letnie.

A teraz właśnie dostałyśmy się na Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley.

To był jej pomysł, by wybrać się do Hiszpanii na dwa tygodnie. Ostatni wyskok przed rozpoczęciem zajęć. Matka Pippy jest Hiszpanką, a jej ciocia Alma mieszka w Barcelonie, co oznacza darmowy nocleg.

- Ustalmy nową zasadę. - Poprawiam plecak na ramieniu i przechodzę pod jarzącym się znakiem z napisem „Farmacia: 24 Horas”. - Przestań nagabywać miejscowych. Jeśli wdasz się w jakąś bójkę uliczną, będę udawać, że cię nie znam, i po prostu sobie pójdę.

Co za ściema. Przyjęłabym za nią kulkę. Chociaż wolałabym tego nie robić, jeśli mam jakiś wybór.

- Nie rób dramy. - Pippa prychnęła, bierze zielony koszyk i zmierza w stronę działu z przyborami toaletowymi. - Mamy dwa tygodnie, żeby się wyszaleć, bo potem trzeba będzie wrócić do rzeczywistości. Studia to nie żarty, Lawson. Właśnie teraz jest odpowiedni moment na uliczne pyskówki. Szczególnie z takim przystojniakiem jak tamten koleś.

Wrzuca do koszyka szampon, odżywkę, pastę do zębów i dwie szczoteczki. Ja dodaję tabletki przeciwbólowe, krem z filtrem i balsam do ciała. Żadna z nas nie chciała spakować do walizki kosmetyków, które mogłyby rozlać się w trakcie podróży.

Pippa zatrzymuje się pośrodku regału z kosmetykami do golenia.

- Myślisz, że sprzedają tu „tabletkę po”?

- A co? Zamierzasz uprawiać seks bez zabezpieczenia z jakimś randomowym typem? - pytam.

- Jestem zwyczajnie ciekawa, dobra? Nikt nie mówił niczego o braniu jej. - Wzrusza ramionami, a potem łapie mnie za rękę i ciągnie do kolejnej półki.

Zauważam, że mówimy o jakieś pięć decybeli głośniejsze niż pozostali klienci. A trochę ich tu jest. Jakaś starsza para rozmawia z farmaceutą, kobieta w ciąży ogląda środki przeczyszczające, a grupka chłopaków w strojach do piłki nożnej obczaja kremy na świąd męskiej strefy intymnej.

Pippa zatrzymuje się przy regale, który mianowałyśmy „działem łóżkowym”. Przesuwa po produktach szponem z wymalowanym na płycie płomieniem.

- Tylko nie zapomnij kupić gumek. - Gryzę czarny paznokieć. Chcę się stąd wydostać tak szybko, jak to możliwe. Koniecznie muszę wziąć prysznic w domu jej ciotki i zmyć z siebie ostatnie dwanaście godzin lotu, a potem odpocząć. - Wiesz, w razie gdybyś zmieniła zdanie w sprawie przywiezienia chłamydii jako pamiątki z podróży.

- Chłamydia to słaba pamiątka. - Pippa rzuca mi przebiegłe spojrzenie i szczyrzy zęby. - Lepiej zadbajmy o jakąś prawdziwą. Musimy zrobić sobie tatuaż.

- Sama sobie zrób - burczę. - Ja nie zamierzam.

- Dlaczego? Przecież nie boisz się igieł. - Wymownie unosi brew, patrząc na moje kółko w przegrodzie nosowej.

Wciskam je głębiej.

- Z piercingiem nie mam problemu. Ale tatuaże są trwałe i to nie w moim stylu. Chyba nie muszę ci przypominać, że ja nie przywiązuję się nawet do płatków śniadaniowych?

- Co ty chrzanisz? - prychna. - Przecież uwielbiasz Rees's Puffs.

- To prawda, z radością wsunę miskę Frosted Flakesów czy Apple Jacksów.

- Apple Jacks. - Wzdryga się. - Czasami odnoszę wrażenie, że jesteś beznadziejnym przypadkiem. W każdym razie musisz się wydziarać. Twoja mama będzie megadumna, jeśli się odważysz.

- Jakoś przeżyję fakt, że ją rozczaruję.

Pippa się nie myliła; Barbara „Barbie” Lawson byłaby absolutnie zachwycona, gdybym oznajmiła, że zamierzam wytatuować rękaw. Sama ma tatuaże na większej części pleców, łydkach i nadgarstkach. Są to cytaty, które szczególnie do niej przemawiały. „Tatuaże zdobią ciało jak tapeta nijaką ścianę”, powtarza.

Moja mama urodziła się w Liverpoolu w Anglii, a w wieku szesnastu lat uciekła do San Francisco. Nie jest typową matką i dlatego kocham ją nie tylko jako rodzica, ale również jako człowieka.

- Ever. - Pippa tupie nogą. Mam na imię Everlynne, ale bądźmy szczerzy: życie jest zbyt krótkie na tak długie imię. - No dalej...

Dwoma palcami wykonuję znak krzyża, jakbym chciała odpedzić wampira.

- Uch, dobra! - Pippa wymachuje rękami i sięga po paczkę kondomów. - Żadnych tatuaży, ale na pewno sprowadzę cię na złą drogę. Ogłaszam interwencję. Everlynne Bellatrix Lawson, jesteś bardzo złą dziewczynką. A poprzez złą mam na myśli dobrą. Superdobrą. Wręcz do przesady. Jesteśmy przecież pokoleniem Z! Przypały mamy w DNA, wiesz? Dorastałyśmy w social mediach i wychowałyśmy się na programie o Kardashiankach.

- Moje życie jest jednym wielkim przypałem, i to bez facetów - oznajmiam, chociaż obie wiemy, że to nie jest prawda. Większa ze mnie nudziara niż buntowniczką.

- Odpuszczę ci ten tatuaż, jeśli obiecasz, że wykorzystasz chociaż jedną w trakcie naszej dwutygodniowej podróży. - Macha pudełkiem prezerwatyw. Zaraz spalę się ze wstydu i eksploduję. Powstrzymuje mnie tylko fakt, że nie chcę ściągać na siebie uwagi.

Niedaleko rozlegają się chichoty. A więc mamy widownię. Bosko.

- Nie jestem dziewicą. - Wyrwam jej opakowanie i wpycham do koszyka pod pudełko tamponów i pastę do zębów.

- Cóż, zrobiłaś to z Seanem Dunhamem, więc czy to w ogóle się liczy? - drwi Pippa.

Moich uszu dobiega głośne prychnięcie, ale nie widzę źródła dźwięku, bo widok blokuje mi ściana kondomów. Rozmawianie po angielsku jest do kitu. Wszyscy zawsze cię rozumieją, niezależnie od tego, w którym miejscu na świecie wylądujesz.

- Ej, przecież poszliśmy na całość!

- Raczej się tam doczołgaliście. To było takie rozczarowujące. A zaraz potem zerwaliście.

Trafna uwaga. Niepokojąco trafna. Nie jestem w stanie z tym dyskutować.

- Co jeśli nie podoba mi się byle kto? - Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

- Tobie nikt się nie podoba. - Pippa wzdycha. - Nie chodzi mi o to, że masz się tu zakochać. Po prostu zrób to dla przyjemności.

Osoba stojąca po drugiej stronie regału wybucha śmiechem. Ten głos zdecydowanie należy do mężczyzny. Jest niski i chrapliwy.

Może podać ci popcorn, koleś?

- Musisz nauczyć się grać zespołowo, Ever. To twoje zadanie na naszą wycieczkę. Odnajdź przyjemność z zupełnie obcą osobą. Żadnych związków i konsekwencji. Zwykły seks bez zobowiązań w obcym kraju.

Przekonana o tym, że osoba za regałem słyszała już wszystko na temat mojej łóżkowej aktywności (a raczej jej braku), obrzucam przyjaciółkę morderczym spojrzeniem.

- Nie zamierzam uprawiać seksu z obcą osobą.

- Właśnie, że to zrobisz.

- Wcale nie.

- W takim razie nie przestanę truć dupy o tatuaż.

Jęczę głośno, zmęczona jej wymaganiami.

- Dobra, zużyję jedną. Idź znaleźć jakieś przekąski. Muszę zadzwonić.

- Jeśli zamierzasz zadzwonić do Barbie po emocjonalne wsparcie, daruj sobie. Dobrze wiesz, że stanie po mojej stronie. - Pippa oddała się skocznym krokiem jak rozchichotana wróżka zostawiająca za sobą smugę gwiazdnego pyłu.

Wyciągam telefon z plecaka i czekam, aż złapie zasięg.

Dzwonię do mamy. Odbiera po pierwszym sygnale, mimo że w Kalifornii musi być środek nocy.

- Ever! - wita się wesoło. - Jak Barcelona?

- Jestem tu niecałą godzinę, a Pippa niemal wdała się w kłótnię z lokalsem, kupiła gumki i próbowała namówić mnie na tatuaż.

- Domyślam się, że jesteś tym wszystkim oburzona? - W głosie mamy wyczuwam uśmiech.

- Rany, mamó, chyba czytasz mi w myślach.

- No cóż... W świecie Pippa to wszystko jest normalne. - Pippa i Ever. Podoba mi się to, że mama nadała nam ksywki. Barbie to niesamowicie równa mama.

- Już za tobą tęsknię. - Przygryzam dolną wargę.

- Właściwie... - zaczyna z chichotem. - Nie śpię dlatego, że właśnie przeglądam twoje stare zdjęcia. Nie mogę uwierzyć, że moja mała dziewczynka znajduje się po drugiej stronie oceanu, w Europie, na babskim wyjeździe.

Uch. Nie zamierzam płakać przy regale z gumkami.

- Tak, ja też nie. Muszę lecieć, mamó. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Kończę połączenie i już mam schować telefon do kieszeni, ale nagle pada na mnie jakiś cień. Ktoś blokuje mi przejście. Zadzieram głowę. To Palacz z ulicy. Pippa miała rację. Rzeczywiście jest przystojny, chociaż w dość nieoczywisty sposób. Wydaje się totalnie w moim guście. Jest jak naszkicowany kawałkiem węgla, stanowczymi pociągnięciami. Jak postać z mangi. Wysoki, nietypowo atrakcyjny, szczupły. Jego postawa kojarzy mi się ze zwiędłym kwiatem. Lekko pochyla głowę, jakby się starał usłyszeć ludzi o normalnym wzroście. Ma ciemnoniebieskie oczy, kwadratową

szczękę i nieco przydługi nos o lekko szpiczastym czubku. Przeciętność tego nosa podkreśla doskonałość pozostałych cech. Jakby natura w ostatniej chwili doznała przeblysku geniuszu i sprawiła, że facet jest do schrupania, ale jednocześnie wygląda realistycznie.

- Balony z wodą - oznajmia głosem pozbawionym emocji. Ma amerykański akcent.

- Eee... że co?

Wskazuje na półkę z gumkami. No tak. Nedorzeczne żądanie Pippy, bym zużyła chociaż jedną.

- Napełnij ją wodą i roztrzaskaj o jej głowę.

- To podłe.

- Podłe? Nie. Sprawiedliwe.

- Nie mogę napełnić przerwatwy wodą. - Pociągam za kółko w przegrodzie nosowej. - To oszustwo.

Chcę, żeby zobaczył mój piercing, choć nie mam pojęcia dlaczego. Może ze względu na to, że on ma na sobie wyblakłe levisy podwinięte przy kostkach i znoszone chucksy. A może dlatego, że te ciemne zmierzwione włosy i koszulka z napisem „Klub antyspołeczny: Kandydaci niemile widziani” przyciągają mnie, tak jak nieznamy siedzący w pociągu i czytający twoją ulubioną książkę.

- I po co ten moralizatorski ton? - Na jego twarzy pojawia się krzywy uśmiech. Mam wrażenie, że coś we mnie topnieje, jakby moje wnętrze zmieniło się w papkę. Jezu. Nic dziwnego, że Pippa ma obsesję na punkcie facetów. Czuję się tak, jakbym wciągnęła wielkie buritto i wybrała się na kolejkę górską.

Nagle zaczynam się wstydzić własnych ramion. Czy zawsze były takie długie? Takie ciężkie? Takie nieporadne?

- Podśluchiwałaś? - pytam, jednocześnie starając się spojrzeć na siebie jego oczami. Mam na sobie spódniczkę w kratkę, a moje włosy wałą po oczach pomarańczem. Kolorem przypominają je-sienny liść. Jako że rudzi stanowią niecałe dwa procent populacji na świecie, nie mam odwagi ich zafarbować.

Chłopak wskazuje dłonią na niewielkie opakowanie.

- Przyszedłem po to.

- Konturówka? - Unoszę brew. - Żeby pasowała do sztucznych rzęs?

W jego uśmiechu czai się jakaś zadziorność, która mnie przyzywa, nęci.

- Dobra. - Wzrusza ramionami. - Przyszedłem tutaj, żeby wygarnąć twojej przyjaciółce, ale zostałem, bo spodobało mi się przedstawienie. No i co z tego?

- Przepraszam za tamto. - Chichoczę. - Wiesz, Pippa jest całkiem spoko. Chociaż czasami mam ochotę zakleić jej usta taśmą.

- Skoro tak twierdzisz.

- Nie mam co do tego wątpliwości. To moja najlepsza przyjaciółka.

Gdzieś z tyłu głowy kołacze mi się myśl, że moje zachowanie jest nad wyraz dziwne, ale nie chcę przerywać tej rozmowy.

- Ale jesteście takie różne.

- Dlaczego? Bo ona jest typową popularną laską, a ja gotką?

- Tak - odpowiada rzeczowo.

Ten facet to prawdziwy buntownik. Emanuje niebezpieczeństwem. Nie to co ja i mój estetyczny, uroczy kolczyk w nosie.

- Ludzie mainstreamu są nudni. Nie można się po nich spodziewać niczego dobrego. Przeciętność równa się wygodzie.

Mrużę oczy.

- Czy w tym stwierdzeniu jest gdzieś ukryty komplement?

Jego usta lekko drżą, jakby chciał się uśmiechnąć. Nagle robi mi się słabo; jeśli dalej będzie mnie częstować swoim uderzającym do głowy zainteresowaniem, polecę w powietrze jak balon.

- A chcesz, żeby tak było?

Wydaje mi się, że pomimo jego beznamiętnego tonu nie jest tak nonszalancki, jak chciałby wierzyć. Moje serce wali o żebra. Jako że nadzieja to prosty przepis na cierpienie, staram się przyrzyć jej ze wszystkich stron. Może przyszedł tu ze względu na moją

zachwycającą, ekscentryczną przyjaciółkę, którą będzie chciał poderwać, a mnie zostanie tylko rola jej skrzydłowej. Niejednokrotnie prowadziłam niezręczne rozmowy z przypadkowymi typami, gdy Pippa flirtowała, jakby jutra miało nie być. Normalnie mnie to nie rusza, ale wiem, że jeśli temu facetowi spodobała się ona, tym razem mnie to zaboli.

- Czego słuchasz? - zmienia temat, wskazując na słuchawki przewieszane przez moje ramię. W tym samym momencie otwieram usta i pytam:

- Przyjechałeś tu na wakacje czy...?

Wybuchamy śmiechem. Odpowiadam pierwsza.

- Najlepszej piosenki, jaką kiedykolwiek nagrano.

Komicznie wytrzeszcza oczy.

- *Never Gonna Give You Up* Ricka Astleya?

Więcej śmiechu.

- Nie, ale dekada się zgadza.

- Przyjmuję wyzwanie. - Zaciera ręce. Widzę, że jego zainteresowanie wzrosło. - Zastanówmy się. - Lustruje mnie powolnym spojrzeniem, jakby spodziewał się dostrzec na mnie wypisaną odpowiedź. - Strzelam, że *Where Is My Mind* Pixies.

- Pudło, kolego. - Odwracam telefon, żeby pokazać lejącą piosenkę. - *Save a Prayer* Duran Duran.

- Kurde. To rzeczywiście niezły kawałek.

- Ulubiona piosenka mojej mamy. - Uśmiecham się od ucha do ucha.

- Teraz twoja kolej. - Unosi telefon, scrolluje i coś wybiera. - Co puściłem?

- Chociaż podpowiedz dekadę.

- Lata dziewięćdziesiąte.

- To wcale nie zawęża kręgu poszukiwań. - Opieram się o półkę z lubrykantami. - To raczej nie jest nic tak oklepanego jak *Smells Like Teen Spirit*.

- Dzięki za wiarę we mnie. Podpowiem, że to coś brytyjskiego.

Ściągam brwi w zamyśleniu.

- *Don't Look Back in Anger* Oasis.

- Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

Kiwam głową z wahaniem.

- Tak.

Odwraca telefon ekranem do mnie. Okazuje się, że miałam rację. Wow. Kurde, czy właśnie poznałam męską wersję siebie?

- Jak to zrobiłaś? - pyta. Teraz patrzy na mnie inaczej. Jakbym zdała jakiś test.

- Siłą dedukcji. Wahałam się między Blur a Oasis, ale ty mi wyglądasz bardziej na typa słuchającego zespołu, którego członkowie pochodzą z klasy pracującej. A poza tym ta solówka na gitarze...

- To niesamowite, że trafiłem na podobną do mnie Amerykankę znającą się na muzyce brytyjskiej w... Hiszpanii.

- Moja mama jest Angielką. A ty jaką masz wymówkę?

- Nie mam żadnej. - Wzrusza ramionami. - Czasami człowiek rodzi się w złym miejscu. I w złej dekadzie. I w złej erze.

- Święta prawda - zgadzam się. - Teraz ty odpowiedz na moje pytanie.

Jego twarz mnie fascynuje. Jakbym nigdy wcześniej nie widziała człowieka. To do mnie niepodobne. Zazwyczaj po spotkaniu nowej osoby odliczam minuty do pożegnania. Nie chodzi o to, że nienawidzę ludzi. Niektórych nawet lubię, ale wolę spędzać czas z moimi książkami, muzyką i zwierzakami. Te trzy rzeczy rzadko mnie zawodzą.

- Ja... - zaczyna Palacz, ale w tym momencie przerywa nam Pippa, która podchodzi do mnie, wymachując dwiema plastikowymi torebkami.

- Patrz. Kupiłam tonę czekoladowych pyszności. Mam PMS. A ty? Odkąd nasze cykle się zsynchronizowały, mam wrażenie, że... - Urywa, gdy zauważa Palacza (jak on w ogóle ma na imię?). Czuję się jeszcze bardziej upokorzona, bo nie dość, że nieznajomy

wie wszystko o moim życiu erotycznym, to jeszcze o cyklu menstruacyjnym. – Cześć? – Zdezorientowana przekrzywia głowę.

Chłopak zanurza rękę w jej reklamówce, wyciąga czekoladowego lizaka, rozrywa opakowanie i wkłada go sobie do ust.

– Witaj, złodziejko fajek – oznajmia, zlizując czekoladową warstwę.

Pippa rozdziawia usta.

– Czy coś jeszcze potrafisz tak lizać?

– Chciałabyś wiedzieć, co?

– A chciałabym. – Posyła mu lubieżny uśmiech.

On odpowiada jej znudzonym spojrzeniem bad boya, na które lecą wszystkie nastolatki i chętnie kupują plakaty z idolami mającymi taką minę.

Przeskakuję wzrokiem między nimi, martwiąc się, że właśnie jestem świadkiem wielkiego miłosnego iskrzenia.

Nagle dociera do mnie, że naprawdę nie chciałabym słuchać, jak przyjaciółka zachwyca się jego pocałunkami, rzucać tych wszystkich „ooo” i „jak romantycznie” i udawać, że cieszę się jej szczęściem, gdy nieuchronnie się ze sobą prześpią. Im dłużej na siebie patrzą, tym bardziej oblewam się zimnym potem. Cisza staje się nie do zniesienia. Oczami wyobraźni już widzę, jak Pippa i Palacz wypychają sobie języki do gardeł w kącie barcelońskiego klubu nocnego, przy akompaniamencie powolnej piosenki Arctic Monkeys, a ja w tym czasie prowadzę nudną rozmowę z jakimś jego kumplem.

A co się stało z teorią, że mainstreamowi ludzie są nudni?

Pippa już otwiera usta, bez wątpienia przymierzając się do flirtu. Czuję w sercu jakiś bolesny skurcz. Łapię ją za nadgarstek i ciągnę w stronę wyjścia z drogerii. Potyka się za mną, próbując się wyrwać. Mnie jednak napędza strach.

– Co ty wyprawiasz?! – woła. – Uch, wracajmy. Odniosłam wrażenie, że ma dużego!

- Nie. - Wychodzimy z klimatyzowanej apteki na szeroki chodnik. - Nie pozwolę, byś dała się ponieść pożądaniu, zaczęła knuć, jak uwieść tego gościa, i w rezultacie popsowała nam babską wycieczkę.

To argument wzięty z dupy, ale skoro już go wypowiedziałam, zamierzam bronić go rękami i nogami.

- Boże, ty młotku. Właśnie dlatego stamtąd uciekałaś? - Zatrzymuje się, kiedy docieramy na koniec ulicy, i daje mi po łapach. - Myślałaś, że zamierzam go wyrwać?

Rozglądam się. Zdążyliśmy oddalić się od apteki na jakiś kilometr.

- Albo on zamierza uderzać do ciebie. Na jedno wychodzi.

- Chyba cię pogięło, Lawson. Kiedy powiedziałam, że jest niezły, chodziło mi o to, że pasuje do ciebie. Wygląda jak odbicie twojej duszy. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. Gdy ze sobą rozmawialiście, szczerzyliście się jak głupi do sera. Chciałam dopilnować, żebyście wymienili się numerami. Rzadko się zdarza, że moja przyjaciółka wykazuje jakiegokolwiek oznaki normalności.

Teraz to mnie odejmuje mowę.

- I dlatego tak się zachowałaś?

Uderza mnie reklamówką w bok.

- Tak, ty ciołku.

- Ale patrzyliście na siebie.

- Jego spojrzenie mówiło: spadaj stąd. - Wybuchu śmiechem. - I brakowało mu subtelności.

Chce mi się rzygać. Właściwie już czuję podchodzące do gardła mdłości.

- To dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Chciałam się upewnić, że on tego nie zawali.

- Och, Pippa.

- Daruj sobie ten ton. Wracaj tam w tej chwili i daj mu swój numer!

- Tak po prostu? - Mrugam, wciąż stojąc jak wrośnięta w ziemię.

Wzrusza ramieniem.

- W razie gdyby miał wątpliwości co do twoich zamiarów, możesz pokazać mu cycki.

Rzucam się w stronę apteki jak jastrząb atakujący ofiarę. Wpadam do środka i zaczynam się rozglądać. Jeśli Palacz zapyta, co tutaj robię, wykręcę się zgubionym portfelem. Sprawdzam wszystkie regały, łazienki, nawet budkę fotograficzną. Nigdzie go nie ma.

Ogarnia mnie panika. A co, jeśli wyszedł? Przecież nie przyszedł tutaj po konturówkę. Co jeśli się minęliśmy? Co jeśli to już koniec? Nigdy nie dowiem się, jak ma na imię, gdzie mieszka, czy woli Guns N' Roses, czy Nirvanę (oby Guns N' Roses, bo będzie musiał gęsto się tłumaczyć).

- On biegł za tobą - odzywa się farmaceuta z ciężkim hiszpańskim akcentem.

Odwracam się w stronę kontuaru.

- Naprawdę?

- Tak, był szybki. - Uśmiecha się przepraszająco. - Ale ty bardziej szybka.